Nr. 48. Warszawa, dnia 20 Listopada (2) Grudnia 1874 r. Rok X. SERYJA 3-a.



CENA PRENUMERATY

łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie. . . .	rs. 3 k. 60	rocznie . . .	rs. 5
półrocznie. .	„ 1 „ 80	półrocznie .	„ 2 k. 50
kwartalnie. .	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie .	„ 30	w Prusach „	5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę.

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy: w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola: w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYNCZY KOP. 10.

BANKI
i
PAPIERY PUBLICZNE.

II

Banki. Pod nazwą banku rozumiemy instytucyją handlową, której zadanie leży w scentralizowaniu swobodnych i bezużytecznie leżących kapitałów, aby dać im za pomocą kredytu i właściwych jeszcze operacyj, właściwe zastosowanie z korzyścią tak dla pożyczających jak i biorących pożyczkę, słowem bank jest to instytucyja handlowa, przeznaczona dla rozmaitych pieniężnych operacyj. Głównym motorem kierującym wszystkiemi operacyjami banku są — pieniądze, a celem ich — procent, jaki bank płaci wierzycielom, a pobiera od dłużników.

Główną zasadą bankowych operacyj, powinna być ciągła równowaga pomiędzy „credit“ i „debet“ (przychodna i rozchodna). Kapitał banku składa się: *a)* z depozytów, *b)* z papierów procentowych i weksli złożonych w banku dla zrealizowania po upływie terminu; *c)* z kapitału będącego własnością banku. Ten ostatni nie powinien używać się do żadnych handlowych operacyj, a przeznaczeniem jego jest, służyć za zabezpieczenie złożonych w banku depozytów, ale ponieważ powinien przynosić pewne zyski, zamienia się dlatego na papiery procentowe.

Bank może być własnością albo jednej lub kilku osób, albo też może być utworzony na zasadzie bezimiennej spółki i w takim razie przedstawia się jako instytucyja prawna. W pierwszym razie jest bankiem prywatnym, w drugim—publicznym. W prywatnym banku kapitałem jest majątek bankiera, w publicznym—składki akcyjonaryjuszów.

Banki publiczne. Co do istoty operacyj, niczym prawie nie różnią się od prywatnych, a nawet działalność ich jest więcej ograniczoną, lecz to ograniczenie i większe środki jakimi rozporządzają banki publiczne, przedstawiają pewniejszą rękojmię bezpieczeństwa złożonych w banku summ. Dotychczas prawie wszędzie założenie banków na zasadzie asocyjacyi, musi uzyskać pierwej pozwolenie i potwierdzenie rządu. Bankiem publicznym zarządza rada, która z jednej strony odpowiedzialną jest przed członkami (akcyjonaryjuszami), a z drugiej przed władzą kraju.

Wszystkie te okoliczności dają pierwszeństwo bankom publicznym przed prywatnemi. Z tego powodu np. w Anglii od r. 1844 liczba banków publicznych wzrosła do tego stopnia, iż od tego czasu nie powstają już nowe banki prywatne.

Stosownie do tego, jaką gałęź operacyj handlowych bank przyjął jako specyjalną, banki publiczne dzielą się na: 1) Depozytowe i przekazowe; 2) Handlowe dzielące się na *a)* dyskontowe, *b)* emisyjne (biletowe). 3) Zaliczkowe albo wzajemnego kredytu. 4) Ziemskie. 5) Dla ruchomości. Działalność ich określa samo nazwisko. Uważam, iż nie będzie zbytecznym podać niektóre historyczne wiadomości o niektórych rodzajach banków i tak: Banki depozytowe i przekazowe pierwszy raz powstały w średnich wiekach mianowicie we Włoszech.

Pierwsze jednakowoż banki, jakkolwiek były depozytowe, nie były utworzone jedynie w tym celu. 1) Najpierwszym co do czasu był *Bank Wenecki*, założony w XII wieku, pomiędzy 1121—1171 r. Przyczyna jego utworzenia była następująca: Rzeczpospolita Wenecka wskutek rozmaitych okoliczności przymuszoną była zaciągnąć pożyczkę u kilku naraz wierzycieli, którym jako procent oddała niektóre źródła dochodów państwowych. Wtenczas wierzyciele utworzyli towarzystwo, wybrali zarząd (syndykat), któremu powierzona była władza ściągać wszystkie dochody i rozdzielać je pomiędzy wierzycieli, proporcyjonalnie do pożyczonej przez każdego z nich sumy. Skutkiem takiego urządzenia było to, iż zarząd musiał każdemu z wierzycieli otworzyć oddzielny ra-

ŚLADY ŻYCIA.

XLVIII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Przegląd Tygodniowy oblicza ilość liter jaką dają niektóre pisma czytelnikom i dochodzi do następujących rezultatów:

Za jedną kopijkę prenumeratorowie otrzymują:

w Biblijotece Warszawskiej liter		5,055
w Niwie	„	5,340
w Ognisku Domowym	„	6,822
w Przeglądzie Katolickim	„	8,386
w Opiekunie Domowym	„	14,422
w Przeglądzie Tygodniowym	„	15,937

Wyraźnie: piętnaście tysięcy dziewięćset trzydzieści siedm! Strach pomyśleć: za jedną kopiejkę!

Gdyśmy się zdumiewali nad tą neapolitańską sumą liter — jeden z naszych przyjaciół udzielił nam następujące objaśnienie:

— Przegląd przyznaje, że za podstawę obliczenia przyjął ilość litery *n*. Obliczywszy ile razy w danej objętości każdego z pism użyto litery *n* i podzieliwszy tę sumę przez ilość kopijek pobieranych za daną objętość pisma otrzymywał przybliżoną ilość liter za kopijkę sprzedawanych.

— To wszystko bardzo pięknie; ale z jakiej przyczyny w Przeglądzie znalazło się najwięcej litery *n*.?

— Z bardzo prostej: ile razy którekolwiek z pisma użyje wyrazu *tak*, tyle razy *Przegląd*, jeśli nie częściej jeszcze, użyje wyrazu *nie*. Że zaś wyrazy i wyrażenia przeczące w ogóle i we wszystkich niemal językach najwięcej tej litery potrzebują, cóż więc dziwnego że największa jej ilość znalazła się w *Przeglądzie*.

* *
*

Ale wziąwszy nabok literę *n* musimy przyznać że *Przegląd* jest najruchliwszym pismem w Warszawie — i chociaż niezawsze równie starannie przegląda własne wydawnictwa jak obce — niemniej jednak przedsięwziąwszy olbrzymią pracę wydania 50 tomów za pięć rubli, doprowadził ją do skutku, i bądź co bądź wzbogacił nasze księgozbiory niejednym dziełem szacownym, a i nadal wzbogacać zamierza. Obecnie np. przygotowuje do druku „Panteon wiedzy ludzkiej“ — któremu życzymy tylu prenumeratorów, ile liter *n* zawierać będzie.

* *
*

Niemniej też przyznać należy, że do pewnego stopnia *Przegląd* ma racyją narzekając na brak poparcia jego wydawnictwa ze strony innych pism — ale znowu z drugiej strony

chunek, w którym zapisywał się tak przychód jak i rozchód podług danych przekazów.

2) *Bank Genewski S-go Grzegorza*, założony został także w skutek długu zaciągniętego przez *Rzp.* a różnił się od Weneckiego tym, iż on był niejako narodową instytucyją i każdy obywatel chcący poświęcić się służbie rządowej, musiał przesłużyć pewien czas w banku, w którym centralizowała się cała działalność państwowa. Bank genewski zamknięty został w XVIII wieku (1746) po wejściu wojsk austryjackich.

3) *Amsterdamski* założony w połowie XVII wieku. Zarząd bankiem powierzony został czterem burmistrzom wybieranym corocznie. Główną jego funkcyją były depozyta i przekazy. Przy końcu XVIII wieku (1799) wskutek pożyczki zaciągniętej przez państwo (około 30 m. fr.) w banku, ten ostatni okazał się nie wypłacalnym i został zamkniętym. W 1813 r. zamieniony został na królewski Niderlandzki bank.

4) *Hamburgski* depozytowy, założony 1610 roku, rządzi się temi samemi zasadami dotychczas, pomimo politycznych przewrotów, jakimi się rządził w chwili utworzenia.

5) *Sztokholmski* założony 1668 r. Świadectwa, jakie bank ten wydawał jako dowód złożonych w nim depozytów, cieszyły się takim zaufaniem w całej Szwecyi, że nie tylko przy kupnie towarów, ale w skutek rozporządzenia królewskiego 1726 r. i przy realizacyi weksłów, zastępowały miejsce monety.

Bank Sztokholmski pierwszy zaczął dawać pożyczki na nieruchomości w ¾ wartości. W 1752 r., kiedy wskutek rozmaitych niesprzyjających okoliczności, wszyscy prawie obywatele zostali dłużnikami banku, bank chcąc im przyjść w pomoc, wprowadził w użycie spłacanie długu za pomocą procentów (amortyzacyja).

Banki emisyjne należą do instytucyj handlowych, utworzonych w nowszych czasach. Główną ich zasadą jest wypuszczanie biletów w większej ilości, aniżeli gotówka znajdująca się w kasie banku. Za najlepszy typ banków emisyjnych może służyć bank Londyński założony 1694 r., a później nazwany angielskim. Przyczyna jego utworzenia była następująca: przed wstąpieniem na tron Wilhelma III Orańskiego, Anglija wskutek ciągłych wojen zmuszoną była zaciągnąć dług.

Towarzystwo kapitalistów z Wilijamem Patersonem, obywatelem szkockim na czele, zaproponowało rządowi, udzielenie pożyczki w ilości 1,200,000 funtów szterlingów po 8% pod następującemi warunkami, że im wolno będzie: 1) udzielać pożyczki na zastaw kosztowności i towarów; 2) dyskontować wszelkiego rodzaju papiery; 3) udzielać pożyczki na nieruchomości; 4) *wypuszczać bilety na okaziciela i po przedstawieniu*, w ilości danej rządowi pożyczki i wyżej za pozwoleniem parlamentu. Udzielanie pożyczek na zastaw kosztowności i towarów nie zgadzało się z zadaniem banku emisyjnego i dla tego w krótkim czasie zarząd bankowy zaprzestał podobnych operacyj. Bank z początku wypuścił w obieg biletów w ilości wypożyczonej sumy rządowi (1,200,000 funt. st.), na pokrycie których w kasie banku znajdowało się gotówki 96,000 f. st. jako procent od pożyczki i 4,000 f. st. dane przez rząd na pokrycie kosztów. Bilety te nie cieszyły się wielkim zaufaniem, szczególniej na prowincyi i bank dla podtrzymania swoich interesów wymógł u rządu, iż bilety otrzymały obowiązujące kursowanie a w skutek nowych dogodności wyświadczonych rządowi, bank otrzymał nowy przywilej 1708 r. mocą którego zabronionym było zakładać w granicach Anglii jakiekolwiek towarzystwa bankowe, w skład którego wchodziło by więcej nad sześciu członków. W skutek tego potworzyło się mnóstwo prywatnych banków, składających się z sześciu członków, z prawem wypuszczania biletów; lecz te przy silnej konkurencyi z bankiem londyńskim wkrótce zostały zamknięte wskutek niewypłacalności. Rząd znajdując się w ciągłych potrzebach, zaciągnął nową pożyczkę, która już doszła do 14,500,000 f. st., za którą jako też wskutek zachwiania interesów banku, nadał wypuszczonym biletom znaczenie monety. Takie położenie trwało do 1819 r.

Od tego czasu pożyczka ciągle wzrastała i w końcu doszła do bajecznej sumy milijarda f. st., a interesa banku zaczęły się coraz więcej chwiać. Pierwszy dopiero minister Liwerpol wykazał błędne urządzenie banku, że ono nie odpowiada potrzebom narodu i zażądał reformy. Następstwem tego był akt 1826, znoszący przywilej nadany 1708 i sam bank otworzył swe kantory (filije) w znaczniejszych miastach. Lecz to wszystko nie polepszyło położenia banku i dopiero w r. 1844 Robert Pill wymógł u parlamentu akt, mocą którego bank Angielski podpadł pewnemu ograniczeniu, a mianowicie: że ilość wypuszczonych biletów nie powinna przewyższać danej rządowi pożyczki 14,500,000 f. st. Dla lepszego wypełnienia tego postanowienia, bank został podzielony na dwa oddziały: *emisyjny*, któremu oddana została do rozporządzenia cała gotówka banku, dowody długu państwa—i *bankowy*, któremu powierzono uskuteczniać wszystkie operacyje handlowe za pomocą biletów.

Po zatwierdzeniu bilu 1844 r., Anglija podpadła tak silnym kryzysom (1847, 1857 i 1866) jak i przedtym i rząd był zmuszonym odwołać akt z r. 1844, zostawiając bankowi zupełną swobodę w wypuszczaniu biletów. Wskutek następnego kryzysu 1871 r., urządzenie angielskiego banku zostało w niektórych punktach zmienionym, stosownie do potrzeb i wymagań czasu.

Jan Sobolewski.

PIERWOWZÓR PIEKŁA DANTEJSKIEGO.

Pobyt na tamtym świecie.

(Dokończenie).

— Ha! idziemy.— Aż przy drodze gryzą się dwa psy—tak się gryzą, tak się gryzą! A dziad powiada: To nie psy, to są dwaj bracia, którzy się tak skłócili i pobili idąc stepem. Więc Pan Bóg rzekł: Gdzież będzie pokój między ludźmi, jeśli rodzeni bracia się tak biją? Niech że zostaną oni psami i niech się gryzą, póki nie będzie jechać Martyrymian (?). I stało się podług rozkazu Bożego; minęliśmy ich daleko, a oni ciągle szarpali się i gryźli.

— Poszliśmy — powiada — stepem, aleśmy przyszli do jamy tak głębokiej, że nie można było w niej dna dopatrzeć. Dziad powiada: Wleź!—Ja się boję.—Wleź! powiada. Musiałam wleźć. — Rozejrzawszy się, poznałam, że to jest tamten świat.

— Jak spojrzeć, siedziały w szeregach dusze zmarłych, młode z młodemi, stare w oddziale starych, a jak kto zasłużył na tym, tak go na tamtym świecie tak przyjęto. Kto starcom ubogim dawał jałmużnę, wszystko co kiedyś dał za życia, przed jego duszą rozłożono; czy kromka chleba, czy kawałek kiełbaski, czy

---

niemyślimy się skarżyć na to że Przegląd naszych wydawnictw nigdy uwzględniać nieraczy, są to te same racyje w obec których wszelkie wątpliwości ustają. Równie jasno zapatrują się na tę kwestyją niektóre inne pisma tygodniowe. Jakto! Opiekun śmie rozszerzać ramy — dodawać ilustracyje, coś w rodzaju mód, chociaż niby nie mody, coś w rodzaju rebusów, chociaż niby nie rebusy i t. d. i t. d. O! tego już zanadto — hola panie Opiekunie: prospektu nie dołączymy. Niedoczekanie twoje! Ilustracyje? podwójny format? większa cena... a więc utrzymanie pisma pewniejsze... hola!

Jeśli jednak niektóre pisma tak myślą, to tym większe należy się uznanie tym, które odrzuciwszy na bok koteryjne zawiści, gotowe zawsze poprzeć chęć dobrą i myśl pożyteczną, pomimo pewnych różnic w przekonaniach i pewnych pozorów współzawodnictwa. Taką prawdziwie chrześcijańską (mówimy to o *Redakcyi* tego pisma), cnotę okazał *Bluszcz*.

Pomimo że niedawno w sposób dość złośliwy żartowaliśmy sobie z jego modnej propagandy — w ostatnim numerze w bardzo pięknie napisanym artykule: „Rodzina jako stowarzyszenie do szczęścia" jeszcze raz odezwał się życzliwym słowem o naszym wydawnictwie pedagogicznym, podzielając w części jego zasady.

Pragnęlibyśmy ażeby Bluszcz (t. j. *Redakcyja* Bluszczu) doszła do przekonania że my, pozwalając sobie żartować czasem... nawet z Bluszczu, gotowi jesteśmy uznać i zalecić zawsze cokolwiek w nim znajdziemy dobrego choćby w formie... prospektu.

Zastrzegamy sobie tylko opłatę tylu *kopiejek* ilu Opiekun mieć będzie prenumeratorów na tę intencyją ażeby wzrost tej ostatniej liczby nie wpłynął na powiększenie w nas drażliwości.. wydawniczo-emulacyjnej.

* *

Kalendarze! kalendarze! i jeszcze kalendarze! Czy czasem publikacyj tych nie zawiele się mnoży? *Nie.* Kalendarz, to doroczny pokarm duchowy mas całych, to doroczna uczta maluczkich. Wyzyskać więc tę popularność kalendarza *na korzyść* owych mass czytających, oto cel z którym sumienni wydawcy kalendarzowi ściśle liczyć się winni. Nie o ilość słowem lecz o jakość kalendarzy pytać przedewszystkim należy. Czy warunek ten uwzględnionym zostaje. Jeżeli mowa o większości, *nie*. Większość mnożących się kalendarzy to zbiorowisko *pseudo* literackich śmieci, podczas gdy zbyt skromna tylko mniejszość wyróżnia się i przystępną ceną i pożywną treścią, a do tej właśnie kategoryi z wydanych dotychczas, obok kalendarza Ungra (cena kop. 50) zaliczylibyśmy i „*kalendarz dla wsi i miasta*" J. Noskowskiego (cena kop. 30). W tej ostatniej publikacyi spotykamy i dobór treści i staranne jej obrobienie. W dziale literackim obok utworów beletrystycznych, zasługuje na zaznaczenie: „Przegląd nauk przyrodniczych p. Niewiadomskiego oraz tegoż autora „przemysł zwierzęcy." Dobrze acz zazbyt może treściwie obrobionym też jest „przegląd rolniczy," jak równie trafnie też bardzo podanym został „przegląd ważniejszych odkryć, prac i projektów z dziedziny technologii i przemysłu," wreszcie "wspomnienie z wystawy przemysłowej w Warszawie" i t. p. Słowem kalendarz p. Noskowskiego mógłby śmiało posłużyć za pouczający model dla innych tego rodzaju również wprawdzie tanich ale niestety zwykle pustych wydawniczo literackich produkcyj.

* *

Obrońcy sądowi kieleccy jak donosi Gazeta Kielecka *w miejsce obiadu pożegnalnego* dla Asesora Trybunału p. Kobyłeckiego, złożyli rs. 40 na zapomogę dla biednych uczniów miejscowego gimnazyjum. Drobny ten

trocha słoniny, wszystko tam na owych stołach rozłożono. Kto nie dał za życia nic, przed nim po śmierci nic też nie ma.

— Poszliśmy dalej — powiada — ale widzę, chodzą woły na pastwisku bujnym tak, że rogów z trawy im nie widać, a woły same chude, gdyby szczapy. A zaraz blisko chodzą drugie i ani trawki nie mają pod nogami, przecież każdony ich sięgają aż do ziemi. Oto widzisz — powiada dziad — woły chude, to są bogacze, którzy w rozkoszach o biednych zapomnieli; zaś owe woły nakarmione, to owi ludzie biedni co sami sobie ujmowali, a starcom ostatek oddawali. Więc teraz one syte i napojone, a tamte którym rogów z paszy nie widać, jednakże chude gdyby szczapa. Bo na świecie, czy kto bogaty, czy poczciwy, czy szczęśliwy, umrzeć musi. Wszystko minie, bo powiedziano: Świat ten jak kwiat makowy, w dzień kwitnie, w nocy opada.

— Idziemy — powiada — aż między dwoma dębami człowiek u stosu płonie i krzyczy: „Oj okryjcież mnie bo zmarznę! — oj! okryjcież mnie bo zmarznę!" — Dziad mówi: Oto człowiek, do którego zimową porą kołatał raz podróżny. Na dworze był śnieg, zawierucha, a ten go nie chciał wpuścić — i ów podróżny zmarzł pod ścianą. Za to teraz płonie u stosu, a ciągle mu się zdaje, że jeszcze zimno — i taką znosi męczarnię, jaką cierpiał na mrozie ów podróżny.

— Nieco dalej ujrzałam człowieka przy źródle leżącego. Strumień wody płynie mu przez gardło, a on krzyczy: „Dajcie, niech się napiję! — dajcie, niech się napiję!" — Dziad mówi: Ten raz we żniwa nie dał się napić człowiekowi. Żal na roli, aż idzie drogą staruszek; upał wielki. „Oj—powiada—człowiecze dobry, na miłość Boską, daj mi się wody napić!" A ten mu odpowiedział: — „Albom ją tu dla ciebie przyniósł? Wolałbym ją na ziemię wylać, a nie dam darmozjadowi takiemu jak ty!" — Za to teraz płynie mu przez gardło strumień wody, a on woła, żeby mu jeszcze dano pić — i na wieki będzie doznawał skwaru i będzie pragnął jak ów starzec, który szedł wówczas drogą.

— Idziemy—powiada—ale patrzę, we wrzącej smole gotuje się kobieta, a przy niej leży cebula. — Dziad mówi: — „Oto cierpi te męki matka naszego starego Onisima, który za życia swego ubogich żywił, nieszczęśliwych wspomagał, nikogo nigdy nie skrzywdził i słowem nawet nie obraził. Ale matka jego chociaż bogata, była tak skąpa, że od niej kawałkiem chleba nigdy się nikt nie pożywił. Raz poszła cebulę pleć na grzędzie, a przyszedł ubogi starzec i powiada: — „W Imię Chrystusa! opatrzcie mnie jałmużną matko!" — Wyrwała nać z cebulą i powiada: — „Masz staruszku!" Była to jedyna jałmużna w życiu, jaką dała. Jak umarła, a wiadomo, że jakoś tu zasłużył, tam cię też tak posadzą—wzięli niebogę i posadzili w piekle. Ale spojrzał z nieba Onisim i dostrzegł, jak wielkie męki cierpi rodzona jego matka — i powiada:

— „Boże miłosierny! Jezu Zbawicielu mój za moję szczerość, za moje życie sprawiedliwe, daj mi tę łaskę i pozwól, niech moja matka będzie tu wraz ze mną w raju." A Pan Jezus: — „Nie Onisimie! bardzo jest grzeszna twoja matka. Weźmij chyba tę cebulaną nać, która jest przy niej; jeżeli tą nacią wydźwigniesz ją z otchłani, to niechby już i była z tobą w raju." Wziął Onisim i podał matce nać cebulową. Schwyciła, a on ciągnie — i już, ją prawie miał wydobyć, bo świętym pańskim nic trudnego—ale nie—bo inne grzeszne dusze widząc to, chciały także ujść z piekła. Jak zaczęły się czepiać do niej, ta za płachtę, ta za namitkę, nie wytrzymała nać cebulana, zerwała się pod ciężarem, a matka Onisimowa spadła znów do wrzącej smoły.

— Idziemy — powiada — jeszcze dalej, aż stoi w ogniu po sam pas, tak jakby garnek w piecu, nasz zmarły Babiniec, który to parobkiem jeszcze będąc, obumierał. Poznałam go i pytam:—„Za cóż to Semenie cierpisz te męki?" — „A cóż, powiada, moja matko? — kiedym to parobkiem jeszcze będąc obumarł, chodziłem po tamtym świecie, widziałem wszelkie męki i trafiłem na dziada, który siedział i ciągle do kupy łyka wiązał. Co od prątka odedrze dwa łyczka, to je zwiąże do kupy i zawiesi — co odedrze, to zwiąże i na kołeczku znów zawiesi. „Dziadku! — powiadam — co robicie?"—„A to—mówi—ja pary wiążę." — „A mojaż para jest tutaj?" — „Jest — oto widzisz" — związał ją i na kołku powiesił. „A jakże ja poznam moję parę?" — „Poznasz ją łatwo — a to tak: Pójdziesz do karczmy w świątki — jak zagrają to ona pierwsza pójdzie w taniec, bo bardzo do tego jest ochocza." A ja grzeszny tak sobie pomyślałem: Jeżeli będzie ładna, to dobrze, ale jak brzydka, to wezmę kamienia i zabiję. Poszedłem do karczmy, wziąłem kamień i patrzę. Zagrała muzyka, a jakaś niezdarna idzie w taniec. Jak ją wytnę kamieniem w łeb, a sam w nogi!... Poszedłem w świat i włóczyłem się może rok, a może i dwa lata, a gdziekolwiek chciałem się swatać, nigdzie mnie nie przyjęto. Umyśliłem więc, że pójdę do innej wsi i zacznę się zalecać od pierwszej chałupy z brzega, żadnej nie pomijając; może mnie która przyjmie! Poszedłem. W pierwszej wsi wstąpiłem z brzega do chałupy — widzę, dziewczyna piękna, a może mi się tylko tak wydało, dość, że zacząłem się zalecać i dostałem. Otóż zaczęliśmy żyć we dwoje. Raz w święto, zebrały się kobiety po obiedzie i siadły w cieniu za chałupą. Jedna z nich, wziąwszy za głowę moję żonę i odgarnąwszy włosy, powiada: „Skądże to macie na głowie taką szramę?" — „To—powiada —jak byłam jeszcze dziewką, tańczyłam w karczmie raz na świątki, a hultaj jeden czy oszalał, czy się spił, wyciął mnie kamieniem w głowę tak, że mało com nie umarła; ale mnie jakoś docucili." A ja słucham i domyśliłem się, że to jest ta, z którą mnie Bóg związał w parę!... Otóż teraz stoję po sam pas w ogniu, że chciałem pójść przeciwko woli Bożej.

— Idziemy—powiada—jeszcze dalej, a tam hajdamak jeden, stary a silny, przenosi w rękach gady z jednej jamy do drugiej, a dyjabły rózgami go poganiają. Dziad powiada:—Ten oto bardzo wiele nabroił grzechów na tym świecie, ciężką nawet wytrzymał za nie i pokutę, a jednak i ta go nie oczyściła. Zbyt ciężkie są jego winy i za to musi się męczyć gorzej od wszystkich innych grzesznych dusz. Długo dopuszczał się rozbojów, rznął starych i młodych, aż nareszcie się opamiętał i poszedł się spowiadać. Przyszedł do jednego popa i mówi:

— Wyspowiadaj mnie dobrodzieju i naznacz jaką pokutę.

— A jakież twoje grzechy?

— Oto takie i takie — wielu ludzi zgładziłem ja ze świata — i ojca i matkę swą zabiłem.

— Ej!—za takie grzechy, nie mogę naznaczyć ci pokuty.

Zabił więc hajdamak tego popa i poszedł do drugiego.

— Wyspowiadaj mnie dobrodzieju i naznacz pokutę!

---

na pozór fakcik; w gruncie jednakże ma on pewną ogólniejszą doniosłość świadczącą, że potrzeba niesienia pomocy kształcącej się młodzieży coraz jaśniej i głębiej uznawaną u nas zostaje, że w obec poczucia potrzeby tej słabnie nawet apetyczna woń pożegnalnych obiadków i ustępuje miłość własnych żołądków. Życzyćby tylko należało, aby wyjątkowe te jeszcze przykłady stały się powszechnie przyjętą *zasadą*, aby ile razy czy to mamy spijać winka zawiele, czy ze szkodą zdrowia przeładowywać żołądki, abyśmy tyle razy przypomnieli sobie o ubogiej a żądnej światła młodzieży!

* * *

Nawet wiecznie zaspane Siedlce ex-re pracy niewieściej, nastręczają nam do zaznaczenia żywotny a pocieszający fakcik. Pani *Maryja Łuczycka*, córka urzędnika i wdowa po urzędniku, założyła w mieście wspomnionym *pracownię obuwia damskiego*. Bardzo to pięknie, że panie nasze biorą się do zajęć mających i chleb powszedni im zapewnić i byt samodzielny utrwalić. Sądzimy jednak, że obok tych godnych uznania „porywów" i dobrych chęci, potrzeba więcej że tak powiemy, przejęcia się podejmowaną pracą, a tego właśnie trudno jakoś tu dostrzedz. Oto właśnie wchodzimy do jednego z zakładów „obsadzonych" przez same rękodzielnicze panienki. Sam rodzaj pracy wymaga ciszy spokoju i pewnego skupienia uwagi, gdy tymczasem gwarno tu jak w ulu. Od czasu do czasu słychać szelestny dźwięk śmiechu, to znów żywą gawędkę. Napomnienia przewodniczącej prawie nic nie skutkują, gwar nie ustaje „pracownice" chichoczą i gawędzą. To jeden rys którego młodym pracownicom zdradzającym tym sposobem niedojrzałość w zakresie pojęć o pracy, stanowczo należałoby się pozbyć. Drugą stronę ujemną zauważyliśmy w nieakuratności wykonywanych zajęć. Wprawdzie młode przedstawicielki rzemiosł nie poniedziałkują jeszcze; i prawdopodobnie poniedziałkować nie będą ale też i z terminem na który ma być wykonaną robota, nie liczą się zbyt ściśle. W ogólności praktyka pokazuje, że piękne pracowniczki garnąc się do pracy produkcyjnej, nie zdają sobie jeszcze dokładnej sprawy, dlaczego to robią; i jakoś na pracę tę dość lekko patrzą. Nie utrzymujemy bynajmniej, by to, co nam tylko dobro pracownic podsunęło pod pióro, miało się do ogółu ich stosować; bo jak w każdym innym tak i w tym razie wyjątki trafiać się muszą, lecz jeżeli idzie o „*kwestyją pracy kobiecej*" to wyjątków niedosyć. Tu potrzeba aby całe klasy biedniejszych kandydatek, zrozumiały, że *praca to nie zabawka*.

* * *

Ostatniemi czasy nietylko w Warszawie ale i na prowincyi poczynają się upowszechniać amatorskie teatrzyki dziecinne. Jakkolwiek wprowadzenie tego żywiołu do życia towarzyskiego młodzieży, wydaje nam się ze wszech miar pożądanym, to jednak i tu pewnych zastrzeżeń nie podobna pominąć. Mianowicie należałoby tak rodzicom jak i w ogóle przewodnikom młodzieży, zająć się z całą sumiennością reżyseryją, a nadto do zabawy tego rodzaju mogącej dać obok przyjemności pożytek, potrzeba *umieć* młodzież zachęcać. Te dwa więc tylko warunki teatralnych przedstawień dziecinnych, niech ściśle dopełnione zostaną, a powodzenie i upowszechnienie takowych niezawodnym będzie.

* * *

„Teki Naruszewicza," największy zbiór materyjałów do historyi polskiej, zbierany z polecenia Stanisława Augusta dla biskupa-historyka, za wolą ks. Wł. Czartoryjskiego w najbliższym czasie już do Krakowa do użytku Akademii przeniesione zostaną, zanim zbiory księcia w całości umieszczone będą w Krakowie.

* * *

— A jakież twoje grzechy?

— Oto takie i takie.

I ten tak samo odpowiedział; więc hajdamak i tego zabił. Widzi, że nikt go nie chce wyspowiadać, ale posłyszał, że jest gdzieś taki ksiądz, którego jeszcze w dzieciństwie ojciec zaprzedał dyjabłu za to, że ten mu w drodze dopomógł wóz wyprowadzić z kałuży. Ten był już nawet w piekle, ale jakoś potrafił się wykręcić i zrobił się na świecie popem. Pójdę— powiedział hajdamak, poszukam tego księdza— ten już pewno naznaczy mi pokutę. Poszedł— i właśnie spotkał się w drodze z owym popem:

— Powiedz—powiada— byłeś w piekle?

— Byłem.

— A widziałeś tam mój portret, moję duszę?

— Widziałem.

— Cóż ona tam robi?

— Ha! — powiada — przenosi rękami gady z jamy do jamy, a czarci rózgami ją smagają.

— No — skoroś mógł z tamtego świata powrócić, to naznaczysz mi pokutę.

— A jakież twoje grzechy?

— Oto takie i takie — wiele ja ludzi zgładziłem z tego świata — i ojca i matkę swą zabiłem.

— Oj! ciężkie twoje grzechy.

Ale powiódł go na pewną górę, na mogiły i powiada:

— Weź oto tę pałkę jabłonkową, która mi po dziadku jeszcze pozostała — i posadź ją w ziemi na mogiłach. A czy widzisz tam w polu tę krynicę? Chodźże do niej co rano i co wieczór, noś wodę w ustach i pałkę tę podlewaj. Jeżeli się pałka przyjmie i wyrośnie jabłonik i okryje się owocem, a ty strząśniesz z niej wszystkie jabłka, wówczas spadną z twej duszy wszystkie grzechy. — Powiedział to i poszedł.

Może w jakie trzydzieści lat potym, szedł znów ów pop lasem mimo mogił, ale doleciał go zapach jabłek. Patrzy na mogiłach stoi piękna i rozłożysta jabłoń, a na niej jabłka wszystkie srebrne, tylko dwa pomiędzy niemi jabłka złote. Siwiuteńki jak gołąb starzec siedział pod drzewem, spojrzał na popa i poznał go. Nie wyrzekłszy słowa, podniósł rękę i wskazał na jabłoń. A pop powiada:

— Aha! — toż to ten hajdamak, któremu ja pokutę naznaczyłem. No! — mówi, —wstrząśnij że teraz drzewem.

Starzec wstrząsnął, wszystkie jabłka srebrne zleciały, ale dwa złote pozostały. — Cóż tu robić? — Chociaż staruszek trząsł, nie poradził, dwa jabłka złote wiszą i ciągle wiszą!

— Oto — powiada pop — twoje grzechy — zabiłeś ojca i matkę swą — i te dwa grzechy nie chcą zlecieć.

Powiedziawszy to, nabrał w chusteczkę jabłek i poszedł w swoję drogę. A hajdamak ducha wyzionął. I męczy się odtąd gorzej od wszystkich innych grzeszników — i nigdy ulgi nie dozna — i choć wszyscy kiedyś mieć będą ulgę w cierpieniach, on takowej nigdy nie zazna [1]).

— Idziemy—powiada —dalej, a tu leży rzucona przez przepaść kładka wązka i tak wątła, że ciągle się tylko buja i kołysze. A przepaść tak głęboka, że nawet dna nie widać, tylko w otchłani tam coś szumi, tak jakby w kotle wrzało. Wstąpiłam na deskę cała drżąca, a chybnąwszy się, już, już o mało żem nie spadła. I byłabym pewno spadła, gdyby nie dziad który mnie pochwycił za rękaw. Eh! jeszcze nie!—powiada — jeszcze dla ciebie nie czas — wróć na ziemię. Wielu tam ludzi gubi swe dusze przekleństwem, bijatyką, chciwością, złodziejstwem, bezbożnością i świętokradztwem. Otóż jak wrócisz na ziemię, opowiedz ludziom wszystko coś widziała, niech wiedzą jakie są męki piekielne i niechaj pomną na sprawiedliwy sąd Boży. Bo — powiada — męczennik Iwan w pieczarach Kijowskich jest już w ziemi po szyję, a jak się ze wszystkim w ziemię skryje, wtenczas nie pora się już kajać.

I dużo, dużo jeszcze opowiadała o tamtym świecie Dubinicka —i żaden rozum nie zgłębi wszystkiego, co ona tam widziała. A pani słucha i słucha — i znowu pyta:

— Babino moja! — a jakżeś widziała dzieci moje?

— Jużem ci mówiła Dobrodziejko, żem je widziała u Pana w raju, tam wysoko. Matka Boska pończoszki robi, a one przed nią trzymają złoty kłębek. *K.*

[1]) Baśń ta u nas powszechnie także znana, nietylko żeśmy czytali ją wielokrotnie, ale jeszcze przypominamy ją sobie z dziecinnych lat, z opowiadania nianiek.

POGADANKI FIZYJOLOGICZNE

Dr. Gustawa Dolińskiego.

WSTĘP.

Niemasz ciekawszego i więcej interesującego studyjum dla każdego myślącego człowieka, jak on sam i wszechświat który go otacza. Bo gdziekolwiek rzuci okiem, gdziekolwiek poszle na zwiady lotne myśli swoje, wszędzie napotka milijony zjawisk, co jego uwagę zwrócą i umysł zajmą, co go tajemniczością swoją do badania nakłonią.

Rzecz dziwna dla czego w naszym kraju, tak mało znajduje się ludzi, coby starali się w formie przystępnej podawać do wiadomości ogółu, te wielkie odkrycia i prawdy, jakie nauka długą pracą zdobyła. Nauki przyrodnicze, a osobliwie fizyjologija i psychologija, w pojedyńczych artykułach lub niewielkich broszurkach, słabe dają znaki życia — a jednak pole to tak rozległe, tak pełne ciekawych fenomenów, tak pouczające. Nauka o życiu fizycznym i umysłowym, jest nauką zbyt wielkiego znaczenia, aby ją bezkarnie zapoznawać można — „Znaj samego siebie“ powiedział niegdyś świat starożytny. Wiedz czym jesteś, gdzie jesteś i dokąd dążysz powtarza teraźniejszość.

Cały świat cywilizowany posiada publiczne systematyczne wykłady nauk przyrodzonych. Nauki owe przyniosły nieobliczone korzyści dla rozwoju ludzkiej wiedzy i dobrobytu, weszły w zakres historyi dziejów, lingwistyki, sztuk pięknych, filozofii, one rzuciły światło nowe i rozniosły promień jego w te ciemne przepaście gdzie panuje fanatyzm, przesąd i zacofanie.

Postępy nowych czasów, odkrycie pomocniczych narzędzi badania, posunęły je naprzód z szybkością i ciągle dotąd posuwają. Nauka krok za krokiem wkracza w niezdobyte dotąd szańce, i zatyka sztandar zwycięzki, nie pośród gruzów i rumowisk zniszczenia, nie krwawy sztandar mordu i wojny, ale białą chorągiew jaśniejącą pokoju i prawdy urokiem.

Ludzkość nie rozumie i nie ocenia istoty wielkich odkryć naukowych, i nic dziwnego, bo one jeszcze nowością, one w życie dotąd

---

Czytamy w Gazecie Kieleckiej: Znanym jest powszechnie niedbalstwo ludu wiejskiego w dozorowaniu dzieci, do różnych posług gospodarskich po za domem używanych; brak ten dozoru sprowadza nieraz bardzo smutne następstwa, czego znów mamy świeży dowód.

W powiecie Jędrzejowskim, kilkoletnia dziewczyna Ludwika Górska, pilnując bydła w polu w towarzystwie paroletniego chłopczyka, rozpaliła ogień, i przez nieostożność zapaliła na sobie spódnicę. Mały jej towarzysz żadnej pomocy udzielić jej nie potrafił, zanim więc przybiegli na ratunek ludzie kopiący o podal kartofle, już ogień objął ofiarę. Pomoc była bezskuteczną, biedna Ludwika po tygodniowych męczarniach życie zakończyła. Zapytujemy się obecnie, w co się obraca wykonanie przepisów, że pasanie bydła może mieć miejsce tylko pod dozorem pasterzy dorosłych z pomocą dzieci. Względy nawet moralne wymagają aby dzieci różnego wieku i płci bez nadzorów niepozostawiać, bo oprócz podobnych wypadków jak obecnie, inne jeszcze i gorszące zdarzenia przytrafiać się zwykły. Znane są one bliżej księżom proboszczom, bo nieraz słyszeliśmy nauki surowo gromiące rodziców za brak nadzoru nad dziećmi—a powtarzanie tych nauk, jak się pokazuje, nie będzie zapewne zbyteczne.

* * *

Jak lat poprzednich tak i w r. b. urządzonym zostanie w salach redutowych *przedświąteczny bazar*

Aby dochód z biletów przeznaczony na zasiłek funduszów Towarzystwa Dobroczynności, możliwie powiększyć, komitet bazarowy, krząta się by zabawę jak najponętniejszą uczynić. Tak między innemi postanowiono np. urządzić loteryją *Tambola* zwaną. Bilet kosztować będzie kop. 30 a każdy wygrywa.

* * *

W Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu, na posiedzeniu wydziału historycznego, jeden z członków postawił wniosek, aby wydział zajął się ułożeniem słownika obejmującego wszystkie miejscowości, których nazwiska z rozporządzenia rządu pruskiego zamienione zostały z polskich na niemieckie. Wniosek został przyjęty, a przewodniczący p. Zakrzewski z sekretarzem wydziału dr. Szulcem wzięli na siebie ułożenie wspomnionego słownika.

* * *

W dniu 6 Grudnia, r b. odbyć się ma koncert na dochód niezamożnych uczniów gimnazyjów Warszawskich, w którym w części deklamacyjnej przyjmie udział ulubiony artysta dramatyczny *P. Alojzy Żółkowski*. Że koncert powiedzie się świetnie o tym ani się godzi wątpić na chwilę. Cel szlachetny a takie cele zawsze i całą duszą popiera Warszawa — Kierownictwo koncertu objął P. Münchajmer Dyrektor opery.

* *

Z rozporządzenia ministra oświecenia monarchii Austro-Węgierskiej, największa sala w gmachu szkoły sztuk pięknych w Krakowie przeznaczoną została na pracownię dla Matejki. Pracownia ta urządzona z całym komfortem, oświeca się z góry przez szkło grube matowe, a z boków przez dwa wielkich rozmiarów okna w razie potrzeby otwierane lub przysłaniane okiennicami. Przy sposobności nadmieniamy że na odbytym przed kilkunastu dniami posiedzeniu akademii sztuk pięknych w Paryżu, ofiarowano Matejce opróżnione po Kaulbachu miejsce.

nie weszły, i nie wejdą dopóty dopóki wiedza i oświata nie przejdzie w masy, dopóki nie stanie się popularną — powszechną.

Do ludzi nauki seryjo, do specyjalistów należy rozpowszechnienie naukowych zdobyczy. Niechaj oni zrozumieją posłannictwo swoje, niech się zastanowią nad tym, że nauki nie należy w ciasnym zamykać kółku, że jeżeli jest wielką zasługą pracować nad jej rozwojem, toć nie mniejszą nabytemi wiadomościami dzielić się ze społecznością, która ich nie zna i często wiele traci przez nieświadomość swoję. Jeżeli popularny i przystępny wykład każdej umiejętności jest rzeczą trudną i mozolną — zniżyć się do pojęć ogółu, zastosować do jego umysłowej skali stokroć kłopotliwiej, niż wykładać dla specyjalistów lub obeznanych z nauką tak słuchaczy jak czytelników. W dziedzinie fizyjologii i nauk przyrodzonych, pisali u nas popularnie tacy ludzie jak Jędrzej Śniadecki, jak Kałłątaj, Staszyc i inni. W naszych czasach Apolinary Zagórski i Wiktor Szokalski piękne pozostawili wzory pierwszy w „Gawędach naukowych“ drugi w „Fantazyjnych objawach zmysłowych.“ Książki te jednak, będące klejnotami literatury naszej, są dla czytającego ogółu mniej interesujące niż „*Sennik* i *Wyjawiacz Snów*“ lub całe furgony niezdarnych romansów, i na obstalunek fabrykowanych wierszydeł.

U nas fizyologija i psychologija, jeżeli śmielej wypowiada myśli i prawdy swoje, jest niejako wrogiem moralności, jest miazmą grożącą libertynizmem, zepsuciem, niewiarą.

Znajomość życia i jego przejawów, podwalina racyjonalnej filozofii, grunt stały do wielkiej budowy na przyszłość, leży odłogiem.

A jednak jakże inaczej spogląda się w ten świat bezgraniczny jeżeli się jego prawa pojmuje: Ileż myśli nowych powstaje w głowie, ileż systematów gienijalnych wytwarza człowiek badając naturę i siebie. Wszędzie spostrzega życie i wielkie odwieczne prawa wszechbytu, widzi jasno ich wielkość ich potęgę, i w obec tego bezmiaru poznaje nicość swoję, ale zarazem i potęgę umysłowości swojej. Kremer Józef w listach swoich, Karol Libelt w „Umnictwie pięknym“ Supiński w Fizyjologii ogólnej wypowiedzieli cudnym słowem potęgę, piękność i wielkość przyrody. Ludzki organizm badały gienijusze ludów od chwil zarania, od lat ginących w pomroce dziejów. Mędrzec Grecyi i Romy, scholastycy średniowieczni, myśliciele epoki odrodzenia jak i pracownicy chwili przewrotów umysłowych chwili rewolucyi, złożyli trudy swoje na ołtarzu wiekowym. Prace Huntera i Bichata według słów *Boucla* autora słynnej Historyi Cywilizacyi w Anglii, stanowią epokę nie tylko dla medycyny ale i dla wielu innych.

Prace dzisiejsze coraz liczniejszy zasób faktów gromadzą, rozwiązują to co dawniej było wątpliwym, stwierdzają doświadczeniami hipotezy dawniej stawiane.

Przejrzyjmy przeto obecne naukowe pojęcia i zastanówmy się czym jest ów ludzki organizm na jakich prawach on egzystuje — jakie warunki są podstawą jego istnienia — jego życia?

Człowiek pod względem swojej fizycznej natury niczym się nie wyróżnia od innych istot żyjących. Wszakże potrzebuje pokarmu, wszak potrzebuje powietrza, światła, ciepła i tak dalej a czyż najdrobniejszy robaczek, czyż roślina tego samego nie potrzebują?

Człowiek składa się z pierwiastków które znajdują się w otaczającej go przyrodzie, jest on maszynką, jest aparatem kunsztownym, tym się jednak wyróżnia np. od zegarka — że zegarek pokazuje godziny, a organizm ludzki w swoich sprawach w swoim ciągłym ruchu i pracy, *ma za cel utrzymanie samego siebie.* Tego żaden aparat martwy, nieżyjący niepotrafi. Jeżeli w zegarku obluzuje się jakaś śrubka, jakiś trybek, to on nie odrośnie, nie wróci sam przez się do normy, trzeba kółko wyjąć, ząbek wprawić, a tym czasem człowiek łamie kość, ona się zrasta, kaleczy rękę, rana się zabliźnia i to sama przez się mocą natury, bez żadnej częstokroć lekarskiej pomocy.

Dziecię małe wyrasta w młodzieńca jak drobna płonka w wyniosłe drzewo, dziecię potężnieje rozwija się, jego kości wydłużają się i grubieją jego muskuły nabierają coraz większych rozmiarów i siły, jego mózg z początku miękki i wątły tężeje, staje się twardszym, powiększa się — słowem wszystkie pojedyńcze organa w ciągłym rozwoju i wzroście posuwają się i dochodzą do szczytu. Kończy się epoka wzrostu i lat kilkanaście organizm pozostaje in statu quo — ciągle się mniej więcej na jednej stopie utrzymując, nareszcie jego życiowa energija słabnie, muskuły zaczynają zanikać, skóra więdnie, marszczy się, wypadają zęby, siwieją włosy, zmysły tępieją, zdolności umysłowe w skutek zmian zaszłych w tkance mózgowej dochodzą często do *minimum*, starzec dziecinnieje, słabnie, i kiedy już owa organiczna maszynka wyczerpała siły swoje kiedy już dalej sama na siebie pracować nie może — ustaje ruch stanowiący *istnienie, życie* i następuje *śmierć.*

Co wyszło z łona przyrody, co żyło jej kosztem jej materyjałem znów na toż łono powraca.

Człowiek, choć stanowi osobne idywiduum, choć jest niejako jak każda żyjąca istota małym światkiem w wielkim świecie, niczym się jednak w sprawach życia swojego, od tego ogólnego ruchu wszechświata nie wyosobnia. Tak samo jak kamyk upada na ziemię, bo ulega ogólnemu prawu ciężenia, tak samo jak ptak leśny musi szukać dla siebie pożywienia.

Krew w jego arteryjach i żyłach, krąży na tych samych prawach jak pierwsza lepsza ciecz w kauczukowej rurce, elektryczność przebiegająca po nerwach bieży tak samo jak iskra po telegraficznym drucie, muskuł kurczy się jak każda inna materyja sprężysta.

Czyż żołądek jak i cały przyrząd trawienia nie odgrywa roli chemicznej retorty, gdzie ów pokarm, ów materyjał ze świata zewnętrznego, materyjał zawierający chemiczne pierwiastki potrzebne do życia organizmu, przerabia się, aby w odpowiednim składzie i formie dostał się do krwi i zasilił wszystkie składowe części naszego ciała? Nic dotąd nie wykryto jeszcze w organizmie coby się w całej otaczającej go naturze nie znajdowało, nic dotąd w fizycznych i chemicznych jego sprawach nie znaleziono, coby się innym trybem według praw innych jak ogólne prawa przyrody odbywało. Stąd warunki bytu przyrody według obecnego sądu nauki, są warunkami bytu człowieka.

Jak ruch, jak praca, jak ciągła wymiana materyi, ciągłe wyzwolenie sił nowych stanowią życie świata, tak tenże sam ruch, taż sama praca zamiana materyi i siły wyzwalanie, stanowią życie człowieka. Człowiek śpi, jego muskuły znużone pracą czerpią nową siłę w spokoju, jego zamknięte oczy nie odbierają wrażeń światła, ucho dźwięków nie słyszy a jednak serce bije ciągle, jednak krew cyrkuluje w arteryi cieśniach, pierś oddycha dostarczając świeży zapas powietrza, mózg nawet często pracuje. tworząc nieraz dziwnie fantastyczne sny i widzenia, co jako zlepek gdzieś wcześniej lub później doznanych wrażeń przechowanych w pamięci, odtwarzają się, w mglistą imaginacyi przyodziane sukienkę. Niechby serce z jakiejkolwiek przyczyny bić przestało, niechby system nerwowy na jedną chwilę ustał w działaniu, niechby powietrze przez szczelnie zamknięty nos i usta niedoszło do płuc nastąpiłaby śmierć gwałtowna, tak jak przez odjęcie pokarmów żołądkowi przez pozostawienie go w bezczynności przychodzi śmierć powolna, śmierć głodowa. Gdzie ruch gdzie praca tam życie, gdzie go nie ma i życie ustaje. W życiu może być tylko spoczynek, może być tylko równowaga, może być tylko przeciwstawienie się dwu lub ilukolwiek sił niszczących, zobojętniających swe działanie w pewnym kierunku, ale braku ruchu być nie może.

Ta praca ten ruch w organizmie rozdziela się na wszystkie jego składowe części. Każden organ w tym gospodarstwie wywiązuje się ze swojego zadania, funkcyjonuje wyrabiając i przerabiając, jużto produkta dostarczone z otaczającego świata, jużto z samego rozwoju, z samego odradzania się organicznych elementów pochodzące. d. c. n.

SZKOŁA

ze stanowiska metody freblowskiej.

(Z Augusta Köhlera, Dyrektora Seminaryjum nauczycielek w Gotha).

(Dokończenie).

Przyjrzyjmy się tylko bacznie wykładowi szkolnemu jednego jeszcze przedmiotu, a przekonamy się niezawodnie, że poglądy pedagogiczne Fryderyka Frebla — i tu znalazły swe zastosowanie. Mamy tu na myśli gieografiję. Dawna metoda uczenia tego przedmiotu — dosyć jest znana. Zadawano po kawałku z książki lub dyktowano w kajetach do nauczenia się na pamięć. Nowsze szkoły domagały się map, pragnąc wykład uzmysłowić. Następnie dla większego jeszcze uzmysłowienia tej nauki, porzucono zupełnie dawny system; — a jeśli za punkt wyjścia w wykładzie gieografii, nie przyjęto kolebki, jak to chciał Amos Komenius, to uczyniono nim pokój dziecka; skąd posuwano się w przyległą okolicę, a wreszcie w głąb kraju; i takim sposobem pojęciom dziecka coraz obszerniejsze nadawano granice. Brakowało już tylko właściwego środka tej metodzie, za pomocą którego można by w umysł dziecka wrazić i w nim utrwalić wyobrażenie karty gieograficznej. Aż wreszcie i w tym szczęśliwą myśl powzięto: ażeby dziecku samemu kazać mapę naszkicować i wykończać. Nadzwyczajne rezultaty, tej metody wykazały, jak ważną jest przy wszelkiem nauczaniu—*metoda okazowa Frebla.*

Ale nowa szkoła zastosowała w naukach swych, nie tylko owę zasadę, którą ogródek dziecięcy ogłosił: lecz co więcej stara się nawet przyswoić sobie i szczegółowe środki kształcenia, któremi ogródek ten rozporządza. Mowa tu jednak nie o szkołach państwowych i miejskich, lecz o zakładach prywatnych, które zawsze drogę postępu dla innych szkół torowały. O tych zmianach wspomnimy jeszcze po krótce.—Ażeby twórcze władze dzieci nie ucierpiały na rozwoju władz biernych i w braku odpowiednich ćwiczeń nie osłabły, postanowiono wszelkie środki naukowe, w ogródku dziecięcym używane — a przy pomocy których, i szkolna młodzież, czegoś jeszcze nauczyć się może, uważać za środki pomocnicze wykładów szkolnych.

Takiemi są np. słupki ruchome, które przez dwa pierwsze lata szkolne, prawie za główny środek pomocniczy do nadania dziecku gruntownego o liczbie pojęcia uważane być mogą. Szkoły, które niemi się posługują, oszczędzają sobie jedne godzinę wykładu arytmetyki, a przytym zyskują środek, za pomocą którego obok wyobrażenia o liczbie dać jeszcze mogą

dziecku pojęcie o kolorach i kształtach; oraz o tworzeniu tychże, a zatym zachęcić je do twórczej miłej i pożytecznej pracy. Przy pomocy pręcików składanych, prowadzi najnowsza szkoła wykład gieometryi a to nadzwyczaj łatwym i właściwym sposobem, który staje się niejako fundamentem późniejszego naukowego kursu gieometryi [1]). Za pomocą freblowskiego *budownictwa*, dać można wyobrażenie o najrozmaitszych modelach i formach *budowlanych*. Modele których szkoła do przedstawiania różnych form lub też do wykładu nauk używa, powinny dzieci same składać i wyrabiać; a to za pomocą *wyplatania*, *wyszywania*, *wycinania*, układania z *grochu* i *patyczków* albo wreszcie z *gliny*.

Przez zaprowadzenie przyrządów ogródkowych w szkołach, podwójną zyskujemy korzyść. Raz, że wiadomości, których dziecko nabywa stają się gruntowniejszemi, ponieważ przez samodzielne odrabianie modeli i opracowywanie każdego przedmiotu, władze ucznia więcej daleko się kształcą, aniżeli przez proste słuchanie i oglądanie; a powtóre przez takie postępowanie zmysł tworczy dziecka rozbudza się i ożywia, o czem na nieszczęście, w wielu szkołach zupełnie zapominają.

Dopiero o takich szkołach, które w duchu uwag powyższych są urządzone, powiedzieć możemy: że one wszystkie władze dziecka w harmonijny rozwijają sposób. O dotychczasowych zaś jednostronnych szkołach, w których tylko słuchać i przypatrywać się było wolno, powiedzieć tego nie można.

Streszczając w kilku słowach wszystko, cośmy dotąd wyrazili, powiemy: że nowa szkoła, zbliżając się więcej do życia, lepiej też kształci dla życia — a przytem daje nauczycielowi do rąk wszelkie możliwe sposoby lepszego i głębszego rozpoznania natury, usposobień i zdolności uczniów. Jak bowiem człowieka w ogóle, tak i dziecko — łatwiej poznajemy z jego działalności, aniżeli z tego co mówi. Już dla tego samego takie *szkoły pracy* powinnyby być ze *szkołami naukowemi* połączone a jednostronne *szkoły wykładowe*, powinnyby być zupełnie zarzucone, jako nie odpowiadające warunkom pedagogicznym.

Jadwiga Ochorowicz.

O Don Kiszocie

napisał

Józef Tretiak.

(Dokończenie).

Powiedziałem że każdy człowiek może odnaleść w sobie Don Kiszota w tym obszernym, wszechludzkim jego znaczeniu. Otóż i Cerwantes świadomie, czy nie świadomie nie skądinąd zapewne, jak z własnych złudzeń, własnych doświadczeń i zawodów wysnół zasadniczą myśl swojego arcy-dzieła. Dość przypomnieć sobie, jak nasz poeta pożądał sławy wojennej, jak goniąc za nią musiał wyjechać z kraju, w którym pokój panował, jak w istocie posiadał do niej prawo, i jak go los, czyli rzeczywistość za wszystkie trudy wojenne wynagrodziła kalectwem i długoletnią ciężką niewolą u niewiernych. Jak potym dobijał się o sławę poety dramatycznego, znowu się łudząc, że pole dramatyczne odpowiadało jego zdolnościom, że na nim najświetniej rozbłyśnie jego talent pisarski. I tu nowy zawód, a rezultatem zawodu nędza. Wyobraźmyż sobie teraz tego człowieka, który mógł mieć w młodości nadzieję, że zostanie kiedyś sławnym wojownikiem i wodzem, jeżeli nie drugim Aleksandrem Macedońskim, to przynajmniej drugim Cydem, który potym roił sobie, że zostanie sławnym poetą dramatycznym, hiszpańskim Sofoklesem, jak zapędzony nędzą do pełnienia zatrudnień wstrętnych dawnym jego nadziejom, jak zapomniany od całego narodu, a niewinnie oskarżony przez ciemną ludność o nadużycia, dostaje się do ciasnego i brzydkiego więzienia w lichym miasteczku Argamacilla, — wyobraźmy go sobie w tym położeniu, strąconego znajwyższych szczytów złudzenia na najniższy poziom rzeczywistości, a zrozumiemy łatwo, jak się mógł wyládz w głowie Cerwantesa jenijalny pomysł Don Kiszota.

Jak Don Kiszot jest przedstawicielem szlacheckiej rozbujałej fantazyi, nie umiejącej zastosować się do warunków praktycznego życia, tak wyborny giermek jego Sanszo Panso jest wyrazem prostego, chłopskiego rozumu. Jest on także łatwowiernym, ale nie w taki sposób jak pan jego, jeżeli wierzy w obietnice pańskie w to np., że zostanie gubernatorem wyspy na stałym lądzie, to wina tu nie zbytku fantazyi, ale braku ukształcenia. Zresztą praktyczność Sanszy pod każdym innym względem stanowi doskonały kontrast z marzycielstwem jego pana. Udziela się wprawdzie czasem i giermkowi zawrót głowy, ale trwa on bardzo krótko; pierwsze niemiłe potknięcie się sprowadza go do zwykłej praktyczności.

Ze wszystkich przygód, które z panem wspólnie przebyli, najpiękniejszą mu się wydaje ta. w której znalazł sto sztuk złota, nie narażiwszy przytem ani trochę swych pleców. Najlepiej charakteryzuje siebie Sanszo, kiedy mówi do bakałarza Koraski: Mnie tam nie chodzi oto, żeby mnie świat miał za jakiego Rolanda, a po prostu chcę być wiernym koniuchem, jak lepszego nie miał żaden rycerz błędny, a jeżeli za uczciwą moją służbę jaśnie wielmożny pan Don Kiszot raczy mi dać w nagrodę jednę z wysp, które ma zdobyć, a to i owszem, będę mu mocno obowiązany, a jeżeli nie da, to trudna rada; gołym przyszedł na świat, to i goły pójdę na drugi a kęs chleba taki sam w zębach na wyspie jak i bez wyspy. A zresztą licho tam wie, czyby na tych wielkich rządach dyjabeł mi jakiego figla nie spłatał i czybym sobie jeszcze gdzie nosa i zębów nie nadwerężył. Sanszem się urodziłem to i Sanszem umrę. A jeżeli Bóg da, że bez wielkiego mozołu wpadnie mi w rękę jaka wyspa lub coś podobnego, nie idzie zatym, żebym jej nie miał wziąć z całego serca; nie takim głupi, Bogu dzięki, żebym szczęście miał za drzwi wypychać, kiedy samo włazi. Ale kiedy w skutek bolesnych żartów, jakich się względem biednego giermka dopuściła para książęca, przekonał się Sanszo jak nie wygodnym i krępującym jest ów zaszczyt gubernatorstwa, jak niedość jest pragnąć zaszczytu, ale trzeba umieć sprostać jego obowiązkom, wówczas ani chwili nie waha się poświęcić wszystkich pretensyj do wielkości, sławy i bogactwa na rzecz ubogiej, ale miłej swobody. Powraca do swego osiołka, siodła go i wsiadłszy nań tak przemawia do zgromadzonych dworzan księcia, dobrodusznością i zacnością swoją mszcząc się wybornie na tych narzędziach pańskiej swawoli.

„Żegnam was panowie, każcie mi otworzyć bramę i pozwólcie wrócić do dawnej swobody. Nie jestem stworzony na gubernatora, nie umiem bronić wyspy przeciw napastnikom. Moim rzemiosłem jest uprawa ziemi a nie obrona królestw lub praw dyktowanie. Świętemu Piotrowi dobrze w Rzymie, a mnie w chacie mojej w dymie. To ma znaczyć: niech każdy siedzi gdzie mu należy... Mnie bardziej przystał sierp do ręki niż królewskie berło, wolę też codzień najeść się barszczu ze szperką, niż dać się zamorzyć doktorowi, który nim znajdzie dla mnie potrawę, brzuch mi pozieleje z głodu. Żegnam was panowie raz jeszcze, powiedźcie odemnie księciu, że nagi przyszedłem na świat i nagi zeń wychodzę, to znaczy, że objąłem rządy bez grosza i tłumoczka i bez grosza i tłumoczka z nich wychodzę, wcale na odwrót jak wszyscy gubernatorowie. Dzień dobry i dobranoc wam panowie! Puśćcie mnie: muszę kazać się obandażować, bo dzięki nieprzyjaciołom którzy mię potratowali i więcej jak sto razy przespacerowali się po mnie, mam prawie wszystkie żebra popękane.“ Sanszo jest przytym przedstawicielem szczerego humoru ludowego, którego ulubioną formą wszędzie są przysłowia; to też sypią się one z ust giermka, jak z worka, kiedy przeciwnie Don Kiszot wyraża się zawsze językiem uroczystym, ozdobnym, powleczonym barwą archaiczną. Musimy tu dodać, że przekład polski Zakrzewskiego skopijowany, jak się zdaje z dawniejszego przekładu z XVIII wieku, pod każdym względem wyborny, doskonale uwydatnia tę różnicę w wysławianiu się rycerza i jego giermka.

Bez Sanszy postać Don Kiszota nie byłaby ani tak wybitną, ani tak zajmującą. Co się tyczy układu powieści, owego jenijalnego połączenia najróżnorodniejszych epizodów w jedną harmonijną całość, to rozmiary obecnego studyjum. nie pozwalają nam na szczegółowe jego rozstrząsanie. To tylko musimy zaznaczyć, że mimo nie zliczonego mnóstwa przygód, niejako luźnie po sobie idących, zajęcie nie tylko nie słabnie, ale wzrasta ciągle, ciągle nowe jakieś strony odkrywamy w charakterach dwóch naszych bohaterów i coraz większym otaczamy ich współczuciem.

Na zakończenie muszę podzielić się jedną uwagą, która mi leży na sercu. Rycerstwem, rycerskością w najogólniejszym i najszlachetniejszym znaczeniu nazywają zwykle otwartą, śmiałą i bezinteresowną walkę za swoje przekonania, za jakąś szlachetną ideę przewodniczącą w życiu. Otóż jeżeli ta idea, jeżeli te przekonania są wynikiem instynktowego, czy świadomego przejęcia się naglącemi potrzebami społeczeństwa, wówczas rycerstwo takie staje się błogosławieństwem każdego wieku i narodu w którym się pojawi, pod jakąkolwiek bądź postacią, i każdy śmiało, bezinteresownie i zwycięzko walczący za taką ideę, czy to mieczem, czy młotem, czy piórem, czy słowem może być nazwany Cydem swego czasu. Ale jeżeli owa idea jest marą wyobraźni, nie mającą nic wspólnego z tętnem rzeczywistego życia, z jego potrzebami, troskami i bólami, wówczas rycerstwo w jej imieniu będzie tylko zawadą w społeczeństwie, a każdy w dobrej wierze walczący za tę marę człowiek, choćby najzdolniejszy i najszlachetniejszy, będzie Don Kiszotem swojego czasu.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Kijów 25 październ. 1874 r.

Miasto nasze staje się dla was mniej nieznanym i obcym, niż przed kilku laty; handel i przemysł sprowadza tu wielu polaków a wszystkim ich przedsiebierstwom dobrze się powodzi. Wreszcie bardzo wielu osiada po różnych miastach i wsiach kraju; wykazy statystyczne pokazały, iż do końca 1871, w ciągu sześciu lat, osiadło w kraju naszym polaków do 50,000; rozumie się, przeważnie w samym Kijowie. Pomimo to, kraj a szczególnie, sam Kijów jest nieznanym własnym swoim mieszkańcom. Z największym zdzi-

---

[1]) Jeżeli mnie pamięć nie myli: to Dyrektor Seminaryjum Kehr zachęcił Seminarzystów w Gotha, do posiłkowania się w wykładach tym środkiem pomocniczym. (P. A.)

wieniem dowiadujemy się o tym, co się dzieje od lat niepamiętnych w naszych oczach, w naszym mieście, i dopiero czasem przypadkowe odkrycie zwróci uwagę na to naszę. Tak przed kilku miesiącami Kijowski oddział Towarzystwa Geograficznego odbył jednodniowy spis mieszkańców Kijowa. Przedsiębrano środki żeby nie zatrwożyć mieszkańców, w ogóle z obawą się odnoszących do wszelkich popisów, i żeby jak można dokładniejsze i obfitsze zebrać szczegóły. Udał się też popis dosyć dobrze, o ile można sądzić z urywkowych szczegółów, dotychczas ogłoszonych. Uszedł od popisu tylko jeden monastyr, którego ihumen oświadczył iż nikt nie ma prawa wglądać po za progi monastyru i pozostał głuchym na wszystkie racyje, jakie dokonywający popisu student, równie jak wszystkie władze od kwartalnego do gubernatora włącznie, dać mogli. Popis ten, jak obrachunek z samym sobą, wiele przedstawił nowości, wiele odkrył kijowianom, tajemnic o nich samych, o ich własnym życiu. Samą cyfrę ludności Kijowa znacznie zmienił; liczono tu dotychczas 80000 mieszkańców, spis wykrył 126,000, a trzeba przypuścić, iż kilka tysięcy, nie życząc sobie figurować w spisach ludności, wywędrowało na ten dzień z Kijowa, lub się skryło. W roku 1845 Kijów liczył 50147 mieszkańców, w r. 1835—33000, 1799—30500, w latach 1799 1796—22000, 1781—25000. Widzimy więc że w ostatnich latach znacznie się Kijów podniósł i co do tego może być wiernym probierzem całego kraju, który dopiero w kilka lat po uwłaszczeniu włościan zaczął też swój przemysł i hendel rozwijać na znaczną stopę. Na przedmieściach Kijowa, zwanych Żwierzyniec, Góra Bajkowa, Lukijanówka, zamieszkują bandy żebraków z profesyi, która im daje bardzo dobry dochód. Te części miasta zamieszkują przekupnie, trudniący się drobnym handlem, robotnicy i t. d. Żebracy wynajmują lepsze części domów, żyją nad stan ubogich właścicieli swoich lokalów, oddają się pijaństwu i wszelkiej rozpuście. Niektórzy trudnią się lichwiarstwem, pożyczając przekupniom, rzemieślnikom na 15%, 20% i 25% na miesiąc. Nie wiadoma jeszcze liczba żebraków w Kijowie ale musi być ich straszny legijon, wnosząc z tych ogromnych szeregów, które zapełniają wszystkie korytarze i zakątki w Ławrze Peczerskiej, w czasie nabożeństwa, prosząc o jałmużnę. Lecz nie tylko lud ubogi i ciemny robi z jałmużny dobry sposób życia. Niedawno przypadek zdradził, iż pewna matka „uboga, lecz szlachetnie urodzona“ posyła swoję dwunastoletnią córeczkę i siedmioletniego syna na żebraninę po ulicach Kijowa, po domach i magazynach. Dzieci z płaczem natrętnie domagały się jałmużny w imię zupełnego sieroctwa i opuszczenia Komedyja ta lat parę udawała się im z takim powodzeniem, iż mogli wraz z matką zajmować porządny lokal z dwóch pokoi przy jednej z lepszych ulic miasta. W ogóle też pojęcie ubóstwa nadzwyczaj jest subjektywne u kijowian. W „domu ubogich“ Sulimy mieszkają „szlachetnie urodzeni,“ mający po kilka i kilkanaście tysięcy kapitału. O tym domie Sulimy, z wielkim kosztem założonym i utrzymywanym, ciągle krążą po mieście pełne zgrozy opowiadania. Ale w naszym apatycznym i nieinteresującym się sobą Kijowie wiele i wiele innych cudów nieznanych światu się dzieje. W dzielnicy miasta, zwanej Padół istnieją „domy noclegów.“ Zgroza przejmuje na opis tych przytułków nędzy i demoralizacyi. Na mieszkanie przeznaczono długi ciemny korytarz w suterynach; wilgoć tam tak wielka, że ze ścian spływa woda. Ławy przy ścianach umocowane pozostawiają małe tylko miejsce dla przejścia; pod ławami i na ławach rzędem, ciało obok ciała, leżą nocujący. Brak kwasorodu był tak wielki, że świeca ledwo się paliła. Korytarz o 6 stopach wysokości, mieści w sobie do 100 osób; na każdą wypada 58 stóp sześciennych powietrza. W lazaretach wojskowych wymaga się najmniej 350 stóp. Wymiar dokonywano w dzień, ale ze świecą, tak słabo ten loch oświetlony. Jest to przybytek urlopowanych i dymisyjowanych żołnierzy, włóczęgów, nie mających paszportów, prostytutek z górą 60 lat liczących, równie jak dzieci lat od 10—14. Dzieci na zapytanie: czym się trudnią? śmiało odpowiadały: „żulik“ t. j. oszust, złodziej kieszonkowy. Jeśli przypuścimy, że każdej doby nocuje tu nie 100, ale tylko 75 osób, to na miesiąc ta nora daje 64 rubli dochodu swojemu właścicielowi, a na r. 768 rs. Wprawdzie policyja już wzbroniła właścicielowi trzymać nadal podobny lokal, a kilka osób przy pomocy wyższej administracyi powzięło projekt i już uzyskało zezwolenie na urządzenie kolonii dla małoletnich przestępców, a nawet nasz biedny Kijów zdobył się na ofiarę blizko 2000 rubli wynoszacą dotychczas.

Niemoralność niższej klasy w Kijowie dochodzi do wysokiego stopnia; na przedmieściach, zamieszkałych przez uboższą ludność, w każdym domu szynk. Dzielnica, zwana kwartałem Lukijanowskim, liczy 535 gospodarstw i 7367 mieszkańców. Tu się gnieździ 73 szynki; wypada zatym jeden szynk na 7, 3 zagród, na 20 kwater, na 100 mieszkańców. Właściwie więc 50-u dorosłych dają tyle dochodu iż szynk może się utrzymać. Licząc według miejscowych cen na najem pomieszkania od 250 do 300 rubli, za patenta 225 rubli, na przeżycie rodziny szynkarza 300 rubli, otrzymamy 800 rubli koniecznego dochodu z każdego szynku, bez którego istnieć on nie mógłby. Zatym sama możność istnienia 73 szynków wymaga wyszynku wódki za 60,000 rubli czyli że każdy dorosły wypija rocznie po $6\frac{1}{2}$ wiader wódki i daje dochodu popinacyi 40 rubli. Rozumie się, że ilość rzeczywiście sprzedanej wódki, albo ciągnionej intraty, jest daleko większą, i że nie cała li tylko z wódki i przemycania rzeczy kradzionych pochodzi. Łatwość zarobku, przy całkowitym braku oświaty, stawia pijaństwo w oczach rzemieślnika w rzędzie cnót społecznych: poniedziałki, wtorki ściśle się zachowują, a komu kredyt dopisze poniedziałkowanie aż do soboty przeciąga. Podmajster krawiecki z łatwością 35—40 rubli miesięcznie zarabia, biorąc zaś sam zamówienia zarobek swój może podwoić. Pomimo to rzemieślnicy kijowscy są to nędzarze, z wyjątkiem tych, których szczęśliwy traf, albo upamiętanie się postawiło na drodze dorobienia się majątku.

Jakże goi te rany swoje już od trzech lat samorządzący się Kijów? Na swoję obronę może powiedzieć wcale nie wiele. Gdy otrzymał samorząd, kasa miejska ciągły deficyt dawała, dochód wynosił w 1870 roku 196,665 rubli, w roku zaś bieżącym, nie podwyższając podatków, lecz tylko przez wprowadzenie stopniowo ulepszeń w gospodarce miejskiej doszło się do dochodu 411,758 rubli, t. j. o 109% więcej niż w 1870, a wydatki jednocześnie wzrosły o 75%. Zaczęto też energicznie się krzątać koło uporządkowania miasta: urządzenie wodociągów, oświetlenie gazowe, zabudowanie pustkowi, zasypywanie przepaści, które dzieliły Kijów na kilka miast oddzielnych, połączonych z sobą jedną, lub dwiema drożynami, brukowanie ulic i inne roboty publiczne zwróciły na siebie uwagę zarządu miejskiego. Ale żadna z tych robót nie została doprowadzoną do końca; nawet plany jakby pogubiono: to co pierwiej uznawano za zgubne, to teraz uchwalono i wykonano. Zmiana znaczna zaszła od czasu, gdy ze składu zarządu wy-tąpili profesorowie; najlepiej tego dowodzi sprawa lokowania kapitałów miejskich. Zachciało się panom radnym mieć wspaniały lokal dla swoich obrad; już w pierwszym roku samorządu powstał projekt wybudowania ratusza. Opierali się projektowi profesorowie; wybrana komisyja, wychodząc z zasady, iż miasto, jak każda instytucyja publiczna, nie może być dobrym gospodarzem, udowodniła, iż miasto stratę z korzyść odnieść może tylko kilku kapitalistów, u których zaciągnie się pożyczka na to przedsiebierstwo. W bieżącym roku jednak zapadła uchwała budowania ratusza na głównym placu, gdzie pierwej targ warzywa, mięsa i innych rzeczy pierwszej potrzeby się odbywał, a tym sposobem dwie części miasta pozbawione zostały targu. Koszt gmachu wynosić ma 240,000 rubli, a bezwątpienia, nie obejdzie się bez dodatkowych sum na koszta budowy; procent zaś spodziewany ma wynosić 15,000 r. Jeśli odliczymy jeszcze coroczne wydatki, jakie pociągnie za sobą naprawa i utrzymanie budynku, to można z góry powiedzieć, że nie można było gorzej ulokować kapitału miasta; skorzystają tyl ko kapitaliści nasi, nie tylko przez ulokowanie swoich kapitałów, gdyż miasto na tę budowę zaciągnęło pożyczkę w Towarzystwie Kredytowym miejskim, opłacając procent wyższy, niż samo będzie odbierać, ale więcej jeszcze przez to iż przybyło kilkanaście wspaniałych magazynów na miejscu dawniejszych drobnych sklepików. Zaniedbywanie potrzeb uboższych mieszkańców nadzwyczaj rażąco występuje. Gdy dla urządzenia parku za miastem rada wyznacza 30,000 rubli, na zapomogi i utrzymywanie szkółek elementarnych miasto wydaje 12,500 rubli dla 8 szkółek. Wprawdzie budżet ten na wychowanie ludowe wzrósł w stosunku do roku 1871, w którym wydawano 8000 rubli na 5 szkółek męzkich i dwie żeńskie, lecz jakaż to kropla w morzu w stosunku do rosnącej potrzeby. Lukijanowski kwartał, ma jedną na 3680 mieszkańców. Dzieci w wieku nauki, od 7 do 14 lat, w tej części miasta do 500, a uczy się tylko dziesięcioro. Taki sam stosunek między mającymi i niemającymi możności uczenia się zachodzi na przedmieściach Damijówce, Starej Słobudce i we wszystkich dalekich i blizkich częściach miasta. Kijów, pod względem wychowania elementarnego daleko niżej po za wsiami całego kijowskiego okręgu stoi, a elementarne wychowanie w kijowskim okręgu niżej niż we wszystkich innych, z wyjątkiem kazańskiego. Tymczasem dzieci klas roboczych w mieście jeszcze więcej potrzebują wychowania niż po wsiach, bo nie zajęte po całych dniach żadną pracą, demoralizują się nadzwyczaj szybko. *S. D.*

MEDYCYNA DOMOWA.

Wiedeńskie pisma lekarskie zalecają jako niezawodny środek usunięcia nagniotków zwilżanie ich dwa razy dziennie roztworem chlorku żelaza. Po dwutygodniowym przestrzeganiu tego przepisu, nagniotki mają ginąć niepowrotnie.

ODPOWIEDZI.

P. *Tabeńskiej* w Krasnojarsku. Dnia 10 Czerwca r. b. otrzymaliśmy od pani rs. 12. kop. 50. z których rs. 5. zapisaliśmy na prenumeratę „Opiekuna“ a rs. 7. kop. 50. na „Wychowanie Domowe.“ Z wychowania wysłaliśmy pod adresem pani Łazowskiej, p. Nochtuja w Maczy—Tomów 7. Co do historyi

świętej Brodzińskiego z rycinami jakoteż: Historyi polskiej Al. Zdanowicza obie te książki są zupełnie wyczerpane. Obecnie otrzymaliśmy od pani rs. 2. na opłatę Opiekuna, ponieważ zaś Opiekun jest już opłacony do końca roku 1874. przeto rs. 2. pozostaje do dyzpozycyi pani.

P. *Głuchowskiej* w Koczorowie. W czasie właściwym wysłaliśmy tomy: 1, 2, 3, 4 i 5 z Wychowania, równie jak i 6, 7 które pani odebrała, nie wiemy jaka przyczyna nie dojścia jej rąk 5-ciu pierwszych, które obecnie posyłamy po raz drugi.

P. *Zawadzkiej* w Lubartowie. Koniec powieści T. Ab. wysłanym był przy numerze 40. a teraz posyłamy po raz drugi.

P. *Dworakowskiemu* w Dziunkowie. Przysłał pan rs. 7, z których zapisaliśmy rs. 2 kop. 50, na pół roku Opiekuna i rs. 4, na I. ratę wydaw. 25 tomowego, pozostało kop. 50. Na opłatę przeto 2-go półrocza potrzeba rs. 2, a na 2-ą ratę „Wychowanie Domowe" rs. 3 kop. 50, razem rs. 5 kop. 50. Dotąd wyszło tomów 7. Dalsze wkrótce wychodzić będą.

P. *Kwiecińskiej* w Czyżówce. Marki otrzymaliśmy, N. 34 i 42, posyłamy.

P. *Janowi Kośminder* Wójtowi gminy Krzeczowa poczta Lubień pod Myślenicami. Bieżące numery Opiekuna, wysyłamy i nadal posyłać będziemy. Wkrótce poślemy Kalendarz i kilkanaście książek. Opiekun z lat 1865, 1866, 1867 i 1870. zupełnie wyczerpany. Szczęść Boże dobrym waszym chęciom.

Od Redakcyi:

W roku przyszłym 1875, Opiekun Domowy, pismo dla Rodzin, wychodzić będzie co Czwartek w podwójnej objętości, to jest każdy Numer składać się będzie zamiast jak dotąd z 8-u, z 16 stronic, zamiast z 24, z 48 szpalt pisma.

Opiekun Domowy w r. 1875 pomieszczać będzie:

1) *Artykuły wstępne.*
2) Poezyje.
3) Praktyczne rady pedagogiczne i higieniczne.
4) Opowiadania i gawędy naukowe.
5) Obrazy wspomnienia i szkice historyczne.
6) Korespondencyje z kraju i zagranicy—Podróże.
7) Kronikę zagraniczną.
8) Sprawozdania ze wszystkich nowych książek polskich.
9) Artykuły tyczące się gospodarstwa i przemysłu domowego.
10) Przegląd ubiorów.
11) Najpraktyczniejsze środki lekarskie (medycyna domowa).
12) Zagadnienia z pedagogiki.
13) Wzory lekcyj z nauk specyjalnych.
14) Nowiny krajowe i zagraniczne.
15) Sprawozdania teatralne.
16) Ślady życia, felijeton obejmujący sprawozdania krytyczne ze wszelkich objawów życia w kraju.
17) Ogłoszenia mające na celu ułatwienie pośrednictwa w doborze nauczycieli, korepetytorów, bon i guwernantek, a także rozpowszechnianie wiadomości o książkach i pismach, o szkołach i stancyjach i w ogóle o wszelkich faktach mających związek z potrzebami rodziny.

Nadto w każdym Numerze znajdować się będą dwie powieści o r y g i n a l n a i t ł o m a c z o n a, do którego to działu wybierać będziemy najciekawsze i wyjątkowej tylko wartości utwory. Zaraz w 1-m Numerze r. p. rozpoczniemy:

Z powieści oryginalnych: wyborną powieść humorystyczną P. Lucyjana Faleńskiego *„Świetne widoki pani Marcinowej"* z ilustracyjami P. Franciszka Kostrzewskiego, poczym damy natychmiast oryginalną powieść J. I. Kraszewskiego.

Z powieści tłomaczonych: niesłychanie zajmującą powieść Meine Reide'a (Majn Rida) ze stepów amerykańskich, p. t. *„Za wojennym śladem."*

Od 1-o także zaraz Numeru, rozpoczniemy cenną pracę znanego badacza Jana ze Śliwina p. t. *Zarysy z dziejów Litwy i Rusi*, w której autor przebiegając kraj cały t. j. 9 gubernij zachodnich Cesarstwa obejmuje wspomnienia dziejowe, stan dzisiejszy i podaje jednocześnie zarysy statystyczne ekonomiczne, etnograficzne, archeologiczne i t. p.

Przedpłata Opiekuna Domowego wynosi:

w Warszawie z odnoszeniem do domu

rocznie . . .	rs. 6.
półrocznie . .	„ 3.
kwartalnie . .	„ 1 kop. 50.
miesięcznie . .	„ — „ 50.

Na prowincyi i w Cesarstwie z opakowaniem i przesyłką:

rocznie	rs. 8.
półrocznie . . .	„ 4.
kwartalnie . . .	„ 2.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach, w składzie główniejszym (A. Kowalskiego) i kantorach pism peryjodycznych, z prowincyi *najlepiej* jednak adresować wprost do Redakcyi (Nowy Świat Nr. 30 nowy).

OGŁOSZENIA.

Sprostowanie.

W Nr. 48 w artykule „Banki i papiery publiczne" zaszły omyłki które prostujemy:

str.	szp.	wiersz	zamiast	pow. być
370	1	16	de nautice focuere,	*de nautica foenere.*
370	1	39	Mik. de Pascritus	*M. de Passeribus.*
370	1	41	Statut. aveniamense	*statutum avenionense.*
370	1	43	de lit cambosi	*de lit cambri.*
370	1	43	Maclrod	*Macleod.*
870	1	46	cambitoviae	*cambitoriae.*
370	3	29	Maclrod	*Macleod.*

TREŚĆ. Banki i papiery publiczne. II.—Pierwowzór piekła Dantejskiego.—Pogadanki fizyjologiczne.—Szkoła ze stanowiska metody freblowskiej. (Dokończenie.—O Don Kiszocie. (Dokończenie).—Korespondencyja Opiekuna Domowego z Kijowa —Medycyna domowa. — Odpowiedzi. — Od Redakcyi.—Ogłoszenia. — Sprostowanie.
Wodcinku: Ślady życia XLVIII.

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.